



*Wzruszająca opowieść Barbary Kosmowskiej skupia uwagę na wartościach, które w życiu każdego człowieka liczą się najbardziej.*

*Danuta Szelejewska Granice.pl*

Idą święta. Rodzinne, ciepłe, radosne... ale także:

...pracowite, odliczane z każdą sprzedaną na rynku mikołajową czapką. Takie są dla Kajetana i Kacpra.

...zbuntowane, gdyż tak teraz czuje się Miłka, zmęczona samą myślą o przedświątecznej krzątaninie.

...zawstydzone. Po rozmowie z fascynującym (i mądrym!) Filipem Gabi już wie, że musi jeszcze kogoś przeprosić...

Jaka będzie ich Wigilia w tym roku? Z kim usiądą do stołu, a kto ich przygarnie? I czy się sobą ucieszą?

Pewne jest tylko jedno: Przed Czytelnikiem świąteczny czas wyjątkowych wzruszeń...

### **Barbara Kosmowska**

Pisze dla dorosłych, młodzieży i dzieci, jej książki są zawsze entuzjastycznie przyjmowane przez czytelników i krytykę. Za całokształt twórczości uhonorowana statuetką Guliwer w krainie Liliputów. Laureatka licznych nagród literackich, m.in. za książki: *Sezon na zielone kasztany*, *Pozłacana rybka*, *Obronić królową*.



## Mary Poppins życzy Merry Christmas

Gabi siedzi w holu swej pięknej, amerykańskiej szkoły z tak smętną miną, że nikt nie śmiałyby się do niej zbliżyć. Choćby po to, żeby jej powiedzieć, tak zwyczajnie: „Słuchaj, Gabi, ściągnij z pleców ten wór, przecież żaden złodziej książek ci ich nie ukradnie!”.

Bo niby racja. Skoro ona na kogoś czeka, to plecak też może poczekać. Poleżeć sobie obok ławki w holu polonijnej szkoły.

Zastanawia się, kto byłby na tyle odważny, by się do niej odezwać właśnie teraz, kiedy wygląda jak odbezpieczony granat, który za chwilę eksploduje, zamieniając słoneczne witryny w szklany deszcz. Przymknęła oczy, wyobrażając sobie wdzięczność wszystkich, którzy nie będą tu musieli przychodzić przez następne tygodnie. Na drzwiach woźna, pani Serduszko, wywiesi wielką kartkę z napisem: „Zajęcia odwołane

z powodu eksplozji Gabrieli Muraniec”. Piękna sytuacja – myśli, lekko się uśmiechając.

Być może ten uśmiech jest źle odczytany, bo Filip, który też na kogoś czeka, okupując przeciwległą ławkę, zdobywa się na odwagę i nie tylko siada bliżej Gabi, ale proponuje jej, żeby ściągnęła tę nieszczęsną, napakowaną torbę, bo to przecież nie są zawody w podnoszeniu ciężarów.

Filip. Najśmielszy w całej klasie. Dziewczyny noszą smartfony załadowane jego fotkami ze wszystkich meczów, w których grał, i komicznie wzdychają, kiedy przychodzi do szkoły. A że jest koleżeński i wesoły – bez przerwy im coś pożyczycza lub naprawia. Kaśka była nawet skłonna poprosić go, by jej przykleił klejem ramiączko od stanika. Na szczęście inne adoratorki Filipa nie wyraziły na to zgody.

Teraz, gdyby widziały, że ona, zwyczajna Gabrysia, siedzi tu z ich idolem sam na sam, nie licząc woźnej Serduszko, pewnie złośliwym docinkom nie byłoby końca. Zresztą, jeśli chodzi o dokuczanie, to nawet zawiść z powodu Filipa nie jest do tego potrzebna.

– Przecież cię nie namawiam, abyś się rozebrała, tylko ściągnęła plecak – próbuje żartować.

Kiedy to mówi, Gabi wygląda tak, jakby chciała Filipowi odgryźć język. A najlepiej zagryźć całego Filipa. Poszatkować go zębami jakby był znienawidzoną warzywną sałatką, którą babcia każe jej jeść aż dwa razy w tygodniu.

Wprawdzie nie rzuca się niczym wygłodniała bestia na kolegę, ale uparcie milczy. Plecak zostaje na swoim miejscu i dalej ją przygniata. Nie szkodzi! Ważne, że postawiła na swoim.

Głupio tak siedzieć i milczeć – myśli, gdy pierwsza niechęć spływa z niej jak roztopiony śnieg po szybach szkolnych okien.

Wreszcie, zrezygnowana, walczy przez chwilę z opornymi paskami i uwalnia z nich obolałe ramiona.

Jeden zero dla mnie – cieszy się w duchu Filip i wyciąga w jej stronę jabłko.

– Chcesz?

Potrząsa przecząco ciemną grzywką, jakby opędzała się przed tłustą muchą, a nie smakowitym owocem.

– Dzięki, nie – dodaje.

Zaczyna żałować, że jest taka niemila. Podnosi głowę i musi zauważyć uśmiech Filipa. Wszystkie dziewczyny w klasie są co do tego zgodne – nie ma w całej szkole radośniejszego chłopaka.

Żadna sztuka, kiedy ma się wszystko! – Gabi starannie omija wzrok kolegi, ale musi przyznać, że jego uśmiech jest... wyjątkowy? To dobre określenie. Bo Filip nigdy nie śmieje się z kogoś, tylko zawsze do kogoś.

Gdybym miała takie życie jak on, też bym się zawsze uśmiechała i wszystkich lubiła – myśli trochę zawistnie, ale od razu tego żałuje.

Bo każdy w klasie czegoś mu zazdrości. Choćby ojca – ważniaka, którego zna cała szkoła.

Nawet fajny ten tata. I wcale nie ważniak – Gabi zawstydzta to określenie. Przecież doskonale wie, że większość spotkań, wyjazdów i szkolnych przyjemności wszyscy zawdzięczają panu Morelowi. A najważniejsza jest jego bezinteresowność. Odniósł wielki sukces jako konstruktor pojazdów lotniczych i wspiera małą szkółkę całkiem bezinteresownie.

Głupio tak – myśli Gabi – jeść kupowane przez niego na szkolne uroczystości Doughnut Planty i marudzić, że w środku za mało malinowego dżemu...

Nie dość, że ojciec taki bogacz z pierwszych stron gazet, to i mama popularna nie tylko w polonijnych kręgach. Jest piosenkarką jazzową, może nie tak popularną jak Adele, a jednak na jej występy też zawsze brakuje biletów.

Kiedyś zaśpiewała dla wszystkich rodziców z ich szkoły i mama Gabi tak się rozczuliła, tak wzruszyła, że córka musiała ją błagać, aby zostawiła te rzewne łzy na potem, kiedy już wróci do domu. Bo lepiej nie okazywać uczuć w szkole. O tym nieraz się przekonała.

Ale od tamtego czasu jej mama zawsze wynajduje fotkę pani Morel w amerykańskich drogich magazynach, wodzi po niej delikatnie dłońią i mówi:

– Zobacz, córeczko, jakie to szczęście, kiedy ma się talent! Ile radości można dać innym!

Nie, żeby mama Gabi zazdrościła mamie Filipa talentu! Wręcz przeciwnie! Gdy była mała, pragnęła zostać piosenkarką. No i na pewno wolałaby śpiewać niż sprzątać garderoby aktorów czy prasować im kostiumy. Zostawać w pracy po godzinach, bez siły na porządkowanie własnego domu. Ale potrafi śmiać się ze swoich mrzonek i powtarza, że zapewne miała tylko talencik, a to już wystarczy, by śpiewać z bliskimi kolędy...

Kolędy! Przecież zaraz święta, co oznacza kulinarną rewolucję w wykonaniu babci. W końcu przyjechała do Nowego Jorku z powodu tęsknoty i miłości.

– A skoro tu jestem – odgrażała się codziennie – przypomnę wam, jak smakuje zdrowe jedzenie.

I jeśli obiady babci nie kusiły tak, jak jedzonko w fast foodach, to święta pod jej kulinarnym berłem będą największym nowojorskim wydarzeniem. Tego Gabi była pewna.

W szkole już nikogo nie ma. Poza woźną Serduszko, najmilszą woźną na świecie.

– I co tu tak siedzicie, moje sierotki? – pyta ich teraz, ciągnąc za sobą smutnego mopa. Nie pyta, by było im przykro, tylko dlatego, że jej jest przykro. Dlatego i Gabi, i Filip wybaczą woźnej Serduszko ten pieszczotliwy ton, jakim się zwyczajowo mówi do dzieci, a nie poważnych ludzi z ósmej klasy.

– Tak sobie... dyskutujemy – odpowiada Filip, gdyż zna dużo mądrych polskich słów. Tych słów też wszyscy trochę Filipowi zazdroszą, choć każdy mógłby je poznać.

Do tego nie trzeba znanego ojca czy rozchwytywanej przez media matki – myśli ironicznie Gabi, zadowolona, że potrafi być uczciwa.

Woźna Serduszko patrzy na nich jakoś tak dobrotliwie, trochę ze skrywanym współczuciem, choć żadne z nich nie okazuje zniecierpliwienia czy złości.

– Święta za pasem. Pewnie macie co robić w domu. Bo i choinka do ustrojenia, i prezenty kupić wypada, a tak tu, biedactwa, czas marnujecie...

I tych słów też nie można mieć jej za złe. Gdyby tak się dokładnie przyjrzeć woźnej Serduszko, to widać, że serce ma teraz w oczach, a od jej ciepłego spojrzenia wysychają małe śnieżynki, leniwie wędrujące po wielkich taflach okien...

– Właściwie to poproszę o jabłko. – Gabi robi się jakoś raźniej, kiedy woźna macha im ręką na pożegnanie i wyprowadza po kamiennych posadzkach na spacer swojego mopa, całkiem podobnego do małego pudła, tyle że bez różowego jęczyczka.

– Często tak siedzisz i czekasz? – Nadgryza owoc z apetytem.

– Mhm – potakuje Filip. Chowa telefon do małej kieszonki w plecaku. – Dość często. To idiotyczne – siedzieć i czekać na dorosłych, kiedy już się nie jest małym dzieckiem. Ale ciębie tu nie widuję – dodaje. – Pewnie blisko mieszkasz?

– Nie. Też muszę czekać. Zwłaszcza jesienią i zimą, jak szybciej robi się ciemno.



Gabi milknie. Nie wie, co powiedzieć, aby za chwilę nie pożałować tej nagłej potrzeby zwierzeń.

– Kiedyś częściej tu kwitłam i wypatrywałam rodziców. Zawsze się spóźniali. Ale niedawno przyleciała moja babcia... I to ona na mnie zawsze czekała. Nigdy się nie zdarzyło, że-  
bym skończyła lekcje, a jej nie było...

Gabi wzrusza ramionami. Jej twarz zalewa niechciany rumieniec, więc rozpina kurtkę, że niby tak jej gorąco.

– Chyba... chyba sobie zasłużyłam i mam, co mam. Sama chciałam – kończy dość nieskładnie.

– Chciałaś czekać? – W oczach chłopca rozbłyska niedowierzanie.

– Nooo, niby nie, ale na to wyszło...

– Samo wyszło? – nie daje za wygraną Filip.

– Nooo, niby nie, przeze mnie tak wyszło...

– Czyli chciałaś czekać – ocenia, jakby był dorosły i wszystko wiedział.

– To bardziej skomplikowane. – Woli nie patrzeć na Filipa, bo ta cała sprawa z babcią wcale nie należy do przyjemnych i trudno jej o tym mówić.

– Jasne. – Filip opuszcza głowę. – Babcie mają jedną wadę. Często chorują. Wiem, co mówię. Moja nie może nas odwiedzić. Podróż samolotem jest dla niej zbyt niebezpieczna. Nie zdziwiłbym się, gdyby mogła, ale nie chciała... – myśli głośno, zapominając na chwilę o koleżance. – Na jej miejscu też bym się nie ruszał z Milowa. Tam to dopiero jest Ameryka! – śmieje się z własnego dowcipu.

Gabi milczy, więc Filip szybko poważnieje. I jest chyba zakłopotany, bo on tu dowcipkuje, a ta dziewczyna, którą od dawna bardzo lubi, ma najwyraźniej jakiś problem.

– Z babcią wszystko w porządku. – Głos Gabi choć brzmi cicho, odbija się lekkim echem w pustym holu. – Gorzej ze mną. A wiesz? Właśnie odkryłam pewne podobieństwo, jakie cię łączy z moją babcią – mówi już radośniej po krótkiej chwili milczenia. – Ona też lubi się śmiać, ale nie z kogoś, tylko do kogoś. Jak ty – dodaje nieco wstydliwie.

To wyjątkowo kłopotliwy dla Gabi temat, ale Filip się uparł, żeby opowiadała właśnie o babci. I to akurat dziś, kiedy wolałaby o niej choć na chwilę zapomnieć. A on wręcz nalega, zadając pytania. Chce nawet wiedzieć, jak babcia ma na imię.

– Anieli! – odpowiada Gabrysia, chichocząc. – W naszej rodzinie wszyscy są zgodni, że imię trafione.

– W szkole musiała mieć przechlapane! – Filip też się śmieje.

– No! Dzieciaki nie odpuszczają! Wiecznie słyszała „Święta Anieli bąki strzela” i takie tam... Ale uważa, że mogło być gorzej. Na przykład jej siostra bliźniaczka ma na imię Balbina, a ich brat – Celestyn...

– No to się rodzice postarali! – Filip nie ukrywa rozbawienia. – Przynajmniej wesoła rodzinka!

– To prawda. W skrócie mówimy o nich ABC.

Jeszcze z uśmiechami na twarzach oboje sięgają po telefony. Ale nie znajdują w nich żadnej dla siebie dobrej wieści.

Milczą przez chwilę, zakłopotani przykrą myślą, że świat o nich zapomniał.

– Moja babcia nigdy nie pracowała. Tak mówią rodzice. – Filip zapatrzył się w wielkie jarzeniowe lampy, które cierpliwie walczyły z nastającym zmrokiem. – A wiesz? Jak do niej przyjeżdżałem na wakacje, nie widziałem nikogo bardziej zajętego. Pełno jej było w kuchni i w ogrodzie, a w wolnych chwilach przysiadła z igłą albo coś porządkowała, prasowała... I zasypiała zawsze z książką. To była jej jedyna przyjemność. Tak myślę...

– Teraz wiem, dlaczego lubisz czytać.

Gabi zawsze podziwiała Filipa, który tak dobrze posługiwał się językiem polskim, jakby wciąż mieszkał z dziadkami w tym Milowie, a nie w pięknym, nowojorskim domu.

– Może babcie tak mają? – zamyśliła się Gabi. – Moja lubi powtarzać, że życie to nie więzienie i nie zamierza siedzieć z założonymi rękami. Najlepiej czuje się w kuchni i ma bzika na punkcie domowych obiadów, a zwłaszcza surówek.

– Superbzik!

Filip wydaje się zachwycony, więc Gabi nie pozostaje nic innego, jak mu uzmysłowić wynikające z tych babcinych bzików kłopoty.

– No, niekoniecznie – mówi już bez entuzjazmu. – Skoro zdrowe jedzenie, to zero słodyczy, że o hamburgerach nie wspomnę... Dla babci to śmieci, nie jedzonko...

– Fajna... – szepce Filip, coraz bardziej zafascynowany tajemniczą panią Anielą.

– Fajna – zgadza się Gabi – ale z tymi hamburgerami to już nie taka fajna! – Odgarnia grzywkę z czoła. – Dla niej obiad musi być domowy i basta.

– Mega! – Filip jest wyraźnie rozmarzony, co Gabrysię zaczyna irytować.

– Bez przesady! – nie podoba się jej ten Filipowy zachwyty. – W Mac Smac to się dopiero dzieje! Tam nawet lubię stać w długich kolejkach. Jest wesoło i w ogóle... Amelia zawsze chodzi do Mac Smac! I Kaśka, i Maria, nie mówiąc już o dziewczynach, które tu się urodziły. One chyba mają darmowe wejściówki, szczęściary...

– Eee, no coś ty! – lekko krzywi się Filip. – Tam jesz, jak musisz. Kiedy nikt specjalnie dla ciebie nie ugotuje żadnego obiadu...

Gabi patrzy na Filipa z wielką nieufnością. Na pewno sobie z niej żartuje. Ale Filip nie żartuje. Z takim ożywieniem opowiada o wakacjach u dziadków, jakiejś leśnej zupie, o grzybach, które zebrał sam... noo, nie całkiem sam. Jednak z dziadkiem... Ale można powiedzieć, że znaleźli obiad w lesie, a babcia go tylko ugotowała. Nigdy nie jadł nic lepszego!

– Gdyby babcia mieszkała tu z nami, to nie ma takiej opcji, żebym na nią musiał czekać – dokończył i zamilkł z jakąś zawziętością.

Jest przykro, bo nagle Filipowi też zrobiło się przykro.

– Pomyśl, jak masz fajnie. Twoja babcia znowu zacznie po ciebie przychodzić, kiedy już będzie mogła.

Filip opuszcza głowę. Po raz pierwszy patrzy ze zniecierpliwieniem na swój czaderski zegarek. Taki dorosły. Tego zegarka też chłopcy z klasy nie mogą Filipowi darować.

Gabi żałuje, że już zjadła jabłko. Jak się je, nie trzeba nic mówić. A Filip chyba czeka na jej odpowiedź.

Co ma mu powiedzieć? Że to ona wymogła na mamie, aby babcia po nią nie przychodziła? Że miała już dosyć tych wszystkich złośliwości koleżanek? Że, co tu dużo kryć – zaczęła się wstydzić własnej babci?...

Kiedy po nią przychodziła, Amelia uwielbiała ogłaszać wszystkim, że na Gabi czeka przy szatni ta dziwna kobieta ze starą parasolką. Mary Poppins z polskiej wiochy. Kasia z Marią pytały złośliwie, czy to afrykańska sieciówka ubiera „panią wiochę”, bo wygląda, jakby zawsze było lato. Więc Gabi tłumaczyła cierpliwie, że to nie jest żadna kobieta czy pani, tylko jej babcia. Im więcej tłumaczyła, tym okrutniejsze były żarty i bardziej podłe komentarze. Przestała się tłumaczyć i bronić babcię. Zagryzała wargi, hardo podnosiła głowę, wierząc, że to się kiedyś skończy.

Ale niedawno do akcji wkroczyła Karolina. Celowo odezwała się do babci po angielsku, tak, żeby wszystkie dziewczyny słyszały. Babcia oczywiście nie rozumiała, o co Karoli chodzi, więc grzecznie odpowiedziała, że jest jej niezmiernie miło. I od tej chwili dziewczyny bez przerwy zasypują Gabi pytaniami, czy jej również niezmiernie miło, że jej babcia urwała się z Księżycą. Bo niby skąd?

Od pewnego czasu żadna z przyjaciółek nie wychodzi z Gabi na przerwę, nikt jej nie zaprasza na pidżama party, tylko zadania domowe koleżanki spisują od niej po staremu. To się akurat nie zmieniło...

Słowo po słowie, zdanie po zdaniu Gabi mówi o tym Filipowi, pełna obaw, że mokry śnieg ze szkolnych szyb przeniesie się na jej policzki.

– Dlatego tu tkwię – kończy. – I czekam na mamę. Tak jak chciałam – dodaje z rezygnacją.

Filip unika jej wzroku, choć gdyby spojrzął współczująco, poczułaby się lepiej.

– Ja byłbym najszczęśliwszy, czekając na babcię.

Nie patrzy ani na zegarek, ani na Gabrysię. Musi patrzeć gdzieś w kierunku dalekiej Polski, bo nawet lekko się uśmiecha.

– A wiesz, że po mnie przyjeżdża najczęściej kierowca taty? – rzuca znienacka i opuszcza głowę, jakby się tego wstydził.

Kto by nie chciał mieć własnego kierowcy? Dziwny ten Filip – myśli Gabi.

– Niektórzy sądzą, że to mój ojciec, bo witamy się jak tata i syn. Zawsze do mnie mówi: „Siemka, młody człowieku. Lecimy do domku”. A kiedy jedziemy, opowiada o swoich dzieciach. Ma troje, ale sam je odbiera ze szkoły, wozi na zajęcia. I to subwayem!

– Ehm... – Gabi jest zakłopotana. Nie wie, co zrobić z ogryzkiem. Ani z tym zwierzeniem Filipa. Była pewna, że w limuzynie czekającej przed szkołą zawsze siedzi jego tato.

– Gdyby przychodzili po mnie dziadkowie...

Filip milknie, ale Gabi wie, co chciałby jej powiedzieć. Że do głowy by mu nie przyszło wstydzić się ludzi, których kocha. Potrafiłby ich bronić i ujmować się za nimi. Nie stchórzyłby jak ona...

– A wiesz, że ci, co nas wyśmiewają, dokuczają, najczęściej robią to ze zwyczajnej zazdrości?

– *Sorry*, ale teraz trochę przegiąłeś! – Gabi czuje, że musi zaprotestować. – Tobie nikt nie dokucza, a wszystkiego ci zazdroszczą! Sławnej mamy, znanego taty, willi, zegarka... – wymienia jednym tchem. – Tego, że podróżujesz, grasz w najlepszej drużynie...

Filip patrzy na Gabi dłużej, niżby sobie tego życzyła.

– Żartujesz, prawda? Nie wierzę, że tak myślisz. Jak można zazdrościć rodziców, którzy cię bardzo kochają, ale nigdy ich nie ma? Albo pustej willi, choćby najbardziej wypasionej, mówiącej najczęściej głosem automatycznej sekretarki? Z nią nawet o pogodzie nie pogadasz. Zegarek też cię nie kocha! I nie ugotuje ci domowego obiadu... – przerywa Filip, bo z hukiem otwierają się wejściowe drzwi, a przed nimi staje zarumieniona starsza pani. Z przeproszającym uśmiechem na ustach.

– Babcia? – Gabi nie wie, co powiedzieć. Jest jej wstyd, bo przecież mama na pewno zdradziła tę okropną tajemnicę i babci musi być bardzo przykro. Najchętniej rozplakałaby się teraz na głos.

– Babcia, babcia! – potwierdza wesoło starsza pani. – We własnej osobie. Dzień dobry, młody człowieku – wita Filipa, jakby była jego kierownicą, i zwraca się do Gabi z ożywieniem w głosie: – Wszystko wiem. Masz przeze mnie kłopoty. No cóż, ludzie bywają złośliwi, ale przecież dla kilku twoich koleżanek nie zrezygnujemy z naszej przyjaźni?

– Babciu... ja przepraszam... – Gabi się rumieni i wygląda naprawdę żałośnie.

– Nic się nie stało! Będzie, jak chcesz, ale nie dziś. Marnujesz tu czas, a święta nie poczekają!

– Chcę, aby było jak dawniej. – Gabi mocno przytula babcię. Trochę się wstydzi tej czułości, ale bardziej jej wstyd, że tak głupio się wcześniej zachowała. Jak tchórz.

– Skoro już mowa o świętach... Czy nie przydałby się jakiś zaprzyjaźniony elf? – Filip spojrzał błagalnie na panią Anielę. – Żartuję – dodał pośpiesznie – choć nie ukrywam, że wolałbym w czymkolwiek pomóc, zamiast tu beczynnie siedzieć. Całkiem nieźle wieszam bombki.

– Świetny pomysł! – ucieszyła się babcia, bo zdążyła zauważyć błysk nieśmiałej prośby w oczach wnuczki. – Potrzebujemy wsparcia, zwłaszcza w dziedzinie wieszania bombek oraz pochłaniania pierogów, prawda, Gabryniu?

– To wymarzona praca dla mnie! – Filip zrobił jedną z tych swoich uroczych łobuzerskich min. A potem szybko wystukał domowy numer i po chwili stanął przed Gabi i jej babcią gotowy do wyjścia.





– Możemy ruszać! – oświadczył z zachwytem. – Rodzice mnie odbiorą, kiedy tylko skończę obowiązek elfa.

– To najładniejsza nazwa na zjedanie pierogów! – śmiała się Gabi, kiedy we trójkę opuszczali szkołę.

Patrzyła na kolegę tak szczęśliwego i radosnego, jakby właśnie dostał jakiś niesamowity prezent: nowy basen, zegarek, bilety na mecz ... Albo podróż dookoła świata.

Pomyślała, że i ona dostała wymarzony podarek. Od Filipa. Bo pomógł jej odnaleźć babcię, którą prawie zgubiła w tych zaspach zawstydzienia. I odzyskać siebie – silną Gabi, która już wie, że trzeba bronić każdej miłości.

– Kto by pomyślał, że ten fatalny dzień tak wspaniale się skończy? – westchnęła rozmarzonym głosem.

– Ja – usłyszała cichą odpowiedź babci.

Pani Aniela przystanęła i wygrzebała z torebki śmieszny, mikołajkową czapkę. Nasunęła ją na głowę, wodząc wzrokiem po rozbawionych twarzach swych towarzyszy.

– No co? – odpowiedziała na szczery śmiech Gabi i Filipa. – Nie widzieliście prawdziwej magicznej czapki? Oto ona! Prezent z Polski od mojej siostry Balbiny! Miała rację, pisząc, że w tej czapce święta muszą się udać...

